

Gdy istnieje wiele sposobów rozumienia jakiegoś terminu, staje się on pojęciem względnym. Nauka to termin pięknie brzmiący, ale i wieloznaczny, toteż trudno o zbudowanie jego poprawnej i zadowalającej wszystkich użytkowników definicji. Co więcej, pojęcie to w języku polskim ma znacznie szersze znaczenie niż angielskie *science*, które obejmuje jedynie matematykę i nauki przyrodnicze o szeroko rozumianej rzeczywistości. W Niemczech *Wissenschaft* rozumie się szerzej, nie wykluczając z niej humanistyki, ale najszersze znaczenie tego terminu obowiązuje w Polsce. Ze względu na zbyt szerokie, potoczne rozumienie, polscy uczeni powołując w 1887 r. w Krakowie Akademię Umiejętności i reaktywując ją w 1919 r. woleli nie używać słowa „nauka” zastępując je „umiejętnością”.

NAUKA to wiedza gromadzona przez pokolenia, wiedza o rzeczywistości, poddana ustalonym wymaganiom treściowym i metodologicznym, spełniająca warunki prawdziwości. Tym samym terminem określa się też zbiór metod poznawczych i umiejętności praktycznych, którymi posługują się badacze przy zdobywaniu rzetelnej wiedzy, a także jej przekazywaniu.

Nauką nazywa się też działalność wyspecjalizowanych pracowników organizacji naukowych, dysponujących wciąż ulepszanymi narzędziami, instrumentami, podejmujących przedsięwzięcia badawcze, które powiększając zasoby wiedzy i umiejętności przyczyniają się do dalszego rozwoju nauki.

Wraz z rozwojem cywilizacji postępuje specjalizacja nauk. Ich liczba wzrosła, od kilku w średniowieczu do ponad 5 tys. obecnie. Naukę rozumiemy jako umowną całość złożoną z wielu niejednorodnych systemów, które są rozmaicie kształtowane i nazywane: kierunkami, obszarami, dziedzinami, dyscyplinami, gałęziami, teoriami. Dokonywano też dalszych rozróżnień nauk np. na: nomotetyczne i idiograficzne, nomologiczne i typologiczne, normatywne i krytyczne. Są nauki o przedmiotach naturalnych i nauki o artefaktach (wytworach działań

człowieka), a także nauki obserwujące, eksperymentalne, porządkujące, pomocnicze w stosunku do innych nauk itd. Pomimo prób, jak na razie nie zdołano ustalić powszechnie przyjętych zasad, na podstawie których można jednoznacznie orzec, kiedy jakaś teoria czy specjalność zasługuje na względną autonomię.

Niektóre nauki są metodologiami albo systemami metod, które stanowią zasadniczą zawartość danej nauki. Ale to nie znaczy, że każda nauka szczegółowa ma swoją metodologię. Nauki nie są skrepowane doбором metod i korzystają w swym dążeniu do ścisłości i do kwantyfikacji z metodologii innych nauk np. logiki czy matematyki. Ze względu na stosowaną metodologię przeciwstawia się nauki dedukcyjne – indukcyjnym (formalne – realnym, abstrakcyjne – konkretnym), teoretyczne – praktycznym (podstawowe – stosowanym).

Uczeni przez wieki wypracowali stale doskonalące się metody eliminacji wiadomości fałszywych i teorii fantastycznych. Nauka dociera do prawdy obiektywnej. Już z założenia dokonuje się przez kompetentne gremia zespołowej kontroli nie tylko eksperymentów, lecz także poprawności metodologicznej i prawdopodobieństwa wyników wszelkich badań empirycznych, a w naukach abstrakcyjnych – akceptowalności systemów dedukcyjnych. W nauce krytyka wpisana jest już w sam proces rodzenia się wiedzy i nie istnieje żadna krytyka naukowa dokonywana poza nauką. Bardzo utrudnione są dzisiaj oszustwa naukowe, praca naukowa bez odpowiednich kwalifikacji, plagiaty, ale z drugiej strony następuje wzrost ilościowy i wpływy na opinię publiczną różnych paranauk i pseudonauk, czy – występujących pod trudną do zrozumienia maską – nauk alternatywnych. Dla mnie alternatywą dla nauki jest tylko nieuctwo, ale zapewne się mylę.

<https://www.youtube.com/watch?v=uNBVAKqAUx8>

Suverenność nauki i wolność uczonych

Wielu uczonych zgodnie z postulatami D. Hume'a, by nauka nie oceniała, lecz tylko stwierdzała, uważa, że nauka powinna być oderwana od ocen moralnych czy estetycznych. Dążenie do prawdy i ciekawość poznawcza to podstawowe motywy uczonego. Nadrzędną wartością w nauce jest prawda i fałsz, a obowiązkiem uczonych jest uzyskiwanie wiedzy o rzeczach i zjawiskach dotychczas niezbadanych, czyli docieranie do nieznanymi obszarów rzeczywistości. I choć na przełomie XIX i XX wieku Henri Poincaré (przykładający dużą wagę do użyteczności badań) podkreślał, że utylitaryzm nie powinien dochodzić do głosu w odkrywaniu prawdy, to w naukach praktycznych stawia się niekiedy użyteczność powyżej moralności.

<https://www.youtube.com/watch?v=2dut3IWmthE>

Nie tak dawno w obronie wolności uczonych wystąpiła profesor Maria Szyszkowska: *Nie bacząc na konsekwencje swoich odkryć – bo te nie są możliwe do przewidzenia – uczonego powinien starać się poznać to, co nieznanne. Tych wysiłków nie powinna hamować świadomość, że dzieje każdej z nauk to zapis błędów, które człowiek popełnia, dążąc do pełniejszego poznania. Wyjątek stanowi tu historia filozofii, bowiem nadal są aktualne poglądy filozoficzne formułowane wcześniej, a nawet w starożytności. Badania naukowe nie powinny podlegać ocenom moralnym. Są to odmienne dziedziny, podobnie zresztą jak prawo stanowione i moralność, ale to dygresja na marginesie. W dziedzinie nauk wartością podstawową jest prawda – zaś w moralności dobro.(...) Uczni odkrywając to, co nieznanne, rozwiązują zarazem problemy istnienia człowieka.*

Artykuł ten wzbudził dosyć gwałtowne protesty. Szczególnie w środowiskach związanych z Kościołem katolickim, choć nie tylko. Zwracano uwagę, że wielkie możliwości nauki powodują konieczność uwzględnienia zagadnień etycznych. Dla większości

jest to sprawą oczywista, z którą zgadzamy się prawie wszyscy. Współczesne naukowstwo rozszerzyło swą problematykę o zagadnienia etyczne nauki, czemu poświęcają uwagę w Polsce takie organizacje jak Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauki czy Komitet Etyki Nauki PAN, i istota sporu leżała gdzie indziej. Czytając publikacje Marii Szyszkowskiej widać, że ona też nigdy tej problematyki nie lekceważyła. Jasnym jest więc, że to nie o **etykę** jej oponentom chodziło, a o **etykę katolicką**.

Nie zapominajmy przy tym, jak ważną rolę spełnia w działalności naukowej aspekt ideologiczny. Biorąc to pod uwagę, jest dla mnie oczywistym to, co dziwi w tym artykule panią profesor: *Trudno zrozumieć tych, którzy cenią wolność i stwierdzają, że jest ona stanem faktycznym w Polsce, ale zarazem chcą ograniczać wolność uczonych. Trudno także zrozumieć tych, którzy godzą się z tym, że produkuje się broń mającą na celu zabijanie ludzi i zwierząt, natomiast „rozdzierają szaty” z powodu niektórych badań naukowych.*

Tylko dominująca idea dysponuje w miarę pełną wolnością. Wszelkie inne nawet oczywiste prawdy muszą przebijać się z trudem. Nie do obrony jest twierdzenie o obiektywności nauki. Wyniki badań naukowych są propagowane bądź przemilczane w zależności od światopoglądu wyznawanego przez grupy posiadające władzę i wpływy w społeczeństwie. Najczęściej uczeni i naukowe struktury są powiązane rozlicznymi więzami zależności z biznesem i władzą, od których zależą fundusze na ich utrzymanie, a co za tym idzie nauka jest uwikłana i mniej lub bardziej wykorzystywana przez ideologię. Względy ideologiczne decydują o kierunkach i zakresie badań wielu dyscyplin naukowych, a zwłaszcza nauk społecznych: politologii, historii, ekonomii, socjologii, religioznawstwa i innych. Dosyć smutny obraz *wolności myśli i nauki* przedstawił profesor Stanisław Kozyr-Kowalski, w 13. i 14. numerze „Forum Klubowego”.

Od jaja do kury

Nauka nie jest, co prawda, kurą znoszącą złote jaja, ale tak naprawdę utrzymać nas przy życiu może jedynie stały rozwój wiedzy naukowej. Dzięki niemu możemy mieć nadzieję przyszłości, gdyż pozwala eliminować dotychczasowe błędy i rozwiązywać zagrażające nam problemy. Nie możemy już wrócić do ery przednaukowej, ale warto przypominać, jak to się zaczęło.

Od samego początku ludzie, obserwując otaczający ich świat, próbowali go zrozumieć. Zastanawiali się nad zasadami, które nim rządzą, przypisując wydarzenia i ich skutki mocom nadprzyrodzonym, na które poprzez swoje umiejętności i zastosowane techniki mogą mieć wpływ niektórzy ludzie, np. czarownicy, szamani. Taką pierwszą próbą wyjaśnienia i wywoływania pożądanых zjawisk przyrody była magia. Z tych prób zrozumienia świata i wiedzy magicznej wywodzą się pierwsze mity religijne, ale też wywodzi się nauka analizująca, opisująca i wyjaśniająca fakty. Nie jest ona zjawiskiem niezależnym od funkcjonujących mitów, lecz ich twórczą krytyką.

Oczywiście, że dawni mędrcy – na podstawie ówczesnej wiedzy i możliwych do osiągnięcia niezbyt doskonałych obserwacji – domyślali się faktów często nie znajdujących pokrycia w rzeczywistości. Pomimo, że często ich twierdzenia były fałszywe, to jednak inicjowały one kolejne spekulacje teoretyczne przybliżając nas do nauki opartej na krytycznej i racjonalnej obserwacji; analizie praw rządzących światem przyrody i człowieka, która zrodziła się na obrzeżach Morza Śródziemnego. Starożytni Grecy, zaczęli odróżniać *episteme* – wiedzę pewną, racjonalną, bo uzasadnioną, od *doxa* – mniemania niepewnego [1]. Swoją wiedzę – pewną i niepewną indywidualni mistrzowie przekazywali uczniom, którzy w oparciu o ich autorytet twierdzenia te przekazywali dalej. Ten sposób myślenia kolidował z mitologicznym rozumieniem rzeczywistości i choć, jak zauważył Popper: *Dzieje religii są co najmniej*

równie ważne jak dzieje nauki. Sama nauka jest ściśle związana z mitami religijnymi; skłonny jestem powiedzieć, że nie byłoby żadnej europejskiej nauki bez „Teogonii” Hezjoda. To grecka epistemologia preferująca wyjaśnienia naturalne i zmysłowe ponad wyjaśnienia nadnaturalne, i krytyczny racjonalizm rozpoczęty w szkole jońskiej, stały się zasadniczą częścią specyficznie europejskiej teorii poznania.

W tradycji europejskiej nauka zawierała się początkowo w filozofii i sztuce (gr. *techne*, łac. *ars*). W średniowieczu znaleźmy 7 sztuk wyzwolonych (łac. *artes liberales*). Były to: gramatyka, arytmetyka i geometria oraz retoryka, dialektyka, astronomia i muzyka, a Newton swoje dzieło z zakresu fizyki zatytułował *Philosophiae naturalis principia mathematica* (1687). Od XVII wieku nauki przyrodnicze coraz wyraźniej się autonomizują, stopniowo odłączając się nie tylko od teologii, ale także od filozofii.

Do uprawiania nauki nie potrzebna jest znajomość jej historii, gdyż to, co było w niej obiektywne, wolne od uwarunkowań kulturowych, zostało włączone do teorii szerszych albo dokładniej wyrażone we współczesnym języku. Ale gdy chcielibyśmy zastanowić się nad procesem uzyskiwania suwerenności przez naukę i upowszechniania się naukowego poglądu na świat, istnieje konieczność przyjrzenia się historii tych zmaganiań.

Nauka a naukowość

Od samych początków rozważań nad światem rozmaici myśliciele próbowali rozróżniać wiedzę sprawdzalną od intelektualnych spekulacji i na różne sposoby określać kryteria naukowości. Nie było to łatwe, gdyż filozofia – poprzez analizę i znaczeniowy rozbiór – dąży do zrozumienia wyrażenia dotyczących istoty rzeczy i istotności ich natury. Stawia pytania, których najczęściej nie można rozstrzygnąć na drodze empirycznej. Dowody filozoficzne nie przypominają dowodów stosowanych w

nauce opisowej, gdyż twierdzenia ontologiczne i epistemologiczne są wynikiem spekulatywnych rozważań, a nie metodyki naukowej. Nie polegają one ani na dowodzeniu formalnym, ani ich naukowej weryfikacji. Natomiast sama filozofia – zajmując się interpretacją najbardziej ogólnych zasad istnienia i porządku świata oraz roli w tym świecie podmiotu poznającego, czyli nas samych – zasadniczo wpływa na tematy i metody badań naukowych. Aby pokazać możliwości różnorodnego podejścia, koniecznym jest przedstawienie choćby tylko niektórych wśród plejady znakomitości zajmujących się tą problematyką.

<https://www.youtube.com/watch?v=abVVKe5z0bU>

Myślę, że należy rozpocząć od **racjonalisty** Kartezjusza, który twierdził, że poznanie prawdy dostępne jest każdemu dobrze poprowadzonemu umysłowi. Dlatego ściśle naukowe i pewne jest tylko to, co da się wywieść drogą rozumową z rozważań abstrakcyjno-logicznych – a więc *dobra filozofia* to matematyka i logika. Pozostałe dziedziny wiedzy są tym bardziej naukowe, im bardziej korzystają z dokonań tych nauk. Przeciwnie twierdzili **empirycy** brytyjscy z Lock'em na czele, dla których wiedzą jest tylko to, co zostało potwierdzone eksperymentalnie za pomocą naszych zmysłów i dostępnych narzędzi, a wszystko, czego się nie da dowieść w ten sposób – jest tylko czystą spekulacją.

https://www.youtube.com/watch?v=Y6n_7yPPr0A

Stanowiska te połączył twórca **filozofii krytycznej** Immanuel Kant, który zauważył, że ani same zbiory faktów potwierdzonych eksperymentalnie, ani rozważania czysto spekulacyjne nie prowadzą zazwyczaj do rzetelnej, użytecznej wiedzy. Wiedzę naukową osiągamy przez zastosowanie odpowiedniej metody polegającej na świadomym, początkowo czysto spekulacyjnym tworzeniu logicznie spójnych hipotez, a następnie ich empirycznemu weryfikowaniu. Same poświadczane empirycznie fakty są tylko zbiorami faktów, z których jeszcze nic nie

wynika i dopiero właściwa teoria (gdyż spójnych logicznie hipotez można tworzyć nieskończoną ilość) pozwala zrobić z nich użytek. Ale nie można się obejść bez weryfikacji empirycznej hipotez, która jest niezbędna do odrzucania błędnych teorii. Tak więc dla Kanta wiedza naukowa to dobra teoria oraz jej empiryczne potwierdzenie.

W XIX w. nauka pojmowana jako wiedza zostaje poddana rygorom metodologicznym charakterystycznym dla nauk matematyczno-przyrodniczych. Pod koniec wieku Auguste Comte wprowadza termin **filozofii pozytywnej**. Jego zdaniem filozofia wobec rozwoju nauki traci rację bytu, ponieważ cały ciężar wiedzy o świecie przejmują poszczególne nauki. Ma gromadzić fakty i ustalać związki między nimi, czyli określać ogólne prawa świata faktów. Nauce nie wolno wykraczać poza fakty i wypowiadać żadnych twierdzeń poza fakty wykraczających. Dla pozytywistów poznanie prawdziwe, do którego dochodzi się przez indukcyjną konfrontację twierdzeń naukowych z doświadczeniem stanowi fundamentalną wartość. **Scjentyzm** chce uznać poznanie naukowe za poznanie absolutne i łączyć z nim nadzieje na rozwiązanie najważniejszych problemów ludzkości. Z kolei **utilitaryści** twierdzili, że o tym, czy dana teoria jest naukowa, czy nie, decyduje jej użyteczność. Jeśli w praktyce zastosowanie jakiejś teorii przynosi pozytywne rezultaty, to znaczy, że teoria jest dobra i naukowa niezależnie od tego, w jaki sposób udało się do niej dojść.

Neopozytywiści (empiryści logiczni) uściślili poglądy Kanta tworząc pojęcie falsyfikowalnej teorii. Teorie, a nawet tylko zdania, wtedy mają znaczenie, jeśli daje się empirycznie sprawdzić ich sens, ale ponieważ wiele teorii naukowych – zwłaszcza tych podstawowych – w ogóle nie ma szans być dowiedzionych eksperymentalnie, to należy wykazać metody, którymi można to sprawdzić. Ich zdaniem naukowe teorie to właśnie te, które da się w ten sposób poddać falsyfikacji. Jeśli teoria jest zbudowana tak, że nie da się wymyślić żadnego eksperymentu, który by ją obalił, to nie jest naukowa.

Czołową rolę wśród austriackich neopozytywistów zwanych też Kołem Wiedeńskim odgrywał Rudolf Carnap („sprawdź prawdziwość”). Pod wpływem pozytywizmu rozwinęła się **brytyjska szkoła filozofii analitycznej**. (Moore, Russel).

<https://www.youtube.com/watch?v=BMRSCvx8ZeA>

Pomimo, że nie zaliczał się do Koła Wiedeńskiego, a nawet się od niego dystansował, to Karl Popper i jego myśl jest z nimi powiązany. Piętnuje indukcję jako niezawodną metodę rozumowania przeciwstawiając jej metodę dedukcyjno-hipotetyczną. Według niego badania naukowe są „niekończącym się poszukiwaniem”, metodą prób i błędów, przypuszczeń i krytyki, a nie obiektywnym poznaniem. Ale tak jak oni zamiast weryfikacji, czyli potwierdzania, zaleca falsyfikację, czyli szukanie testów daną hipotezę obalających.

<https://www.youtube.com/watch?v=17C8kSRU0IY>

Jeden z jego kontynuatorów, Imre Lakatos, logik i filozof węgierski zauważył, że gdy nawet komuś uda się wykonać eksperyment falsyfikujący, to reszta naukowców wcale tak szybko ze starej teorii nie rezygnuje. Zauważył też, że można każdą teorię tak zmodyfikować, aby falsyfikujący ją eksperyment jakoś jednak z nią pogodzić. I gdy na przykład okazało się, że rozpad jąder atomów nie spełnia zasady zachowania energii, wymyślono „ad hoc” nową cząstkę elementarną o nazwie neutrino tylko po to, aby „uratować” tę zasadę.

<https://www.youtube.com/watch?v=9tH3AnYyAI8>

Lakatos wymyślił więc pojęcie programu badawczego, który tworzy zbiór teorii podstawowych, zwanych paradygmatem. Na ich bazie buduje się teorie szczegółowe, które są testowane i odtwarzane, a więc poddawane weryfikacji i falsyfikacji. Nie dotyczy to paradygmatu, uznanego zwykle za „święty” i nienaruszalny. Jeśli jakieś fakty wydają się mu zaprzeczać, to szybko „dorabia” się teorię, która stara się jakoś wyjaśnić

nowe fakty w ramach starego paradygmatu. Naukowy paradygmat musi jednak spełniać szereg kryteriów: musi być jak najprostszy pojęciowo, logicznie spójny oraz kreatywny – to znaczy zawierać potencjalne możliwości budowy na jego podstawie falsyfikowalnych i weryfikowalnych teorii, które dobrze tłumaczyłyby znane fakty empiryczne. Paradygmat naukowy nie jest też do końca „święty” – zawsze można, a nawet należy go „podgryzać”, jeśli zaś wymyśli się lepszy i bardziej kreatywny niż poprzedni, to nowy zastępuje dotychczasowy. Tak więc nauka to poprawnie skonstruowany paradygmat wraz z potwierdzanymi eksperymentalnie teoriami szczegółowymi.

Wywodząca się z pozytywizmu filozofia analityczna oraz fenomenalizm i marksizm należały do najważniejszych – choć uznawanych za sprzeczne – wpływających na naukę orientacji filozoficznych XX wieku. Dla rozpoczętego jeszcze w XIXw. **marksizmu** praktyka była ponad wszelkimi teoriami i dlatego empirycznie sprawdzalne osiągnięcia naukowe ustawiono w nim ponad myślą filozoficzną, która odtąd miała określać tylko podstawowe dyrektywy. Zaliczono do nich materialność świata (pierwszeństwo materii nad psychiką), jego obiektywne istnienie (niezależne od podmiotu poznającego) oraz poznawalność (bezpośrednio za pośrednictwem zmysłów lub pośrednio przy użyciu narzędzi materialnych i intelektualnych). Metodologicznie ważną była też konieczność krytycznej postawy uczonego wobec całego – łącznie z marksizmem – dotychczasowego dorobku. Wyniesienie na tak wysoki piedestał nauki spowodowało, że w krajach socjalistycznych zawłaszczano termin **światopogląd naukowy** tylko dla poglądów zgodnych z obowiązującą ideologią. Myślę, że dziś warto podjąć próbę, choćby częściowego, odideologizowania tego terminu, pozostawiając go tym, którzy w próbach opisanie i zrozumienia rzeczywistości, wiedzę naukową oraz naukową metodologię dochodzenia do prawdy, stawiają na pierwszym miejscu.

Czy wiedza jest nauką?

Trudno o definicję nauki, ale wcale nie łatwiej z definicją wiedzy. [2] Przymiotników do słowa wiedza istnieje wiele: np. tajemna, religijna, spekulatywna, praktyczna, potoczna, naukowa – że nie sposób wymienić nawet najważniejszych. Jaki między nimi zachodzi związek? Weźmy na przykład wiedzę religijną, która wzmacnia wiarę, ale czy tak samo dzieje się z wiedzą o religiach? Wiara nie musi brać się z niewiedzy. Może być innym rodzajem wiedzy, czasem bardzo głębokiej, powiązanej z obszarami zagadnień dotyczącymi bytu i człowieka, a czasem połączonej też z gruntowną wiedzą naukową w jakiejś świeckiej specjalności.

Wiedza naukowa tym różni się od wszystkich innych, że uczone – przynajmniej w zakresie własnej specjalności – nie może niczego przyjmować na wiarę. Jego obowiązkiem jest krytyczna analiza – wraz z oceną metodyki i metodologii – dotychczasowego dorobku. Wiedza, w której zawarte są dogmaty nie poddające się naukowej (rozumowo-empirycznej) weryfikacji i falsyfikacji – nie jest nauką.

Można powiedzieć, że o ile nauka jest drogą człowieczych pytań – na której dzisiejsze aksjomaty mogą rozpaść się po poddaniu ich nowszym, bardziej wyrafinowanym formom krytyki – to wiedza jest zbiorem powiązanych systemowo odpowiedzi. Gdy udzielają satysfakcjonującej (wyjaśniającej) dla pytającego odpowiedzi nazywane wiedzą: magii, mitów, religii, doktryn politycznych, a nawet zespołów przesądów czy ezoteryk (np. astrologii, spirytyzmu) staje się językowo uprawomocnione, choć zawsze należy dodawać przymiotnik określający o jakiego rodzaju wiedzy myślimy.

Takich logicznych zbiorów zdań, powiązanych systemowo (tworzących jakąś strukturę), przynoszących społecznościom prawdziwe dla nich (ale wcale niekoniecznie obiektywnie prawdziwe) odpowiedzi, jest wiele. Weźmy pod uwagę przedmiot

mojego zainteresowania jakim jest religioznawstwo. Na tym gruncie rozróżniamy wiedzę o religiach (dostępną wierzącym i niewierzącym), będącą przedmiotem nauki i wiedzę religijną (dostępną tylko wierzącym), będącą np. przedmiotem teologii. Warto tu zauważyć, że znajomość całej doktryny religijnej (przedmiotu wiary), kultu, organizacji (w tym np. prawa kanonicznego), a także rozumowego uzasadnienia własnych przekonań wymaga dużej – czasem wprost ogromnej wiedzy religijnej.

Wiedza jest rezultatem poznania. Platon traktował ją jako prawdziwe i uzasadnione przekonanie. Niby jasne, ale biorąc jeden z podstawowych przykładów z logiki formalnej „*X wie, że p*” to tyle co „*X zasadnie wierzy, że p i (rzeczywiście) p*”. Zastanówmy się dalej: Iksiński zerka przez okno na ratuszowy zegar. Zegar jest zepsuty i wskazuje 15.00. Tak się składa, że jest ta godzina (lub zbliżona). Wiedzą nazywamy tylko takie przekonanie, które uważamy za prawdziwe. Iksiński uważa to przekonanie (że jest 15.00) za prawdziwe, ale czy ono jest takim i czy wywiódł to przekonanie z prawdziwych (zasadnych) przesłanek? Czy wiedza może być w części prawdziwą? Czy przekonanie Iksińskiego jest prawdą (np. była punkt 15.00 i Iksiński był o tym przekonany), gdy została wywiedziona z fałszywych (niezasadnych) przesłanek i jaką jest prawdą (obiektywną czy Iksińskiego)? Jak widać wcale nie musi być niewątpliwym zdanie: Iksiński zasadnie wierzy, że jest godzina 15.00 i rzeczywiście jest godzina 15.00. Logika jest znakomitym narzędziem, a to co wyżej napisałem to tylko zabawa, ale trochę podważająca zbytnie upraszczanie logicznej pewności.

Dochodzenie do prawdy jest permanentnym procesem, na którym potykają się nawet mocarze intelektu. Czy oni mając w jakiejś części fałszywe przekonania (prawdę niepełną) – gdy wychodząc z nieprawdziwych złożań doszli do błędnych wnioskowań – nie są warci naszych analiz i przemyśleń? Czy człowiek myśląc się w jednym, myli się we wszystkim? Czy przemyślane i świadomie

działania przynoszące zamierzony skutek, ale oparte na fałszywych przesłankach są racjonalne? A gdy zdecydowany racjonalista nabywa przekonania drogą wnioskowania w oparciu o – jego zdaniem – przesłanki prawdziwe i zasadnie przyjęte, popełni błąd (co przecież się zdarza), to jest to pomyłka, nieracjonalność, a może irracjonalność?

Uważam, że używanie rozumu nawet po przyjęciu (np. w procesie socjalizacji) fałszywych założeń jest racjonalnością, co więcej niekiedy (np. ponowne przeanalizowanie, czy tylko zerknięcie na ratuszowy zegar) pozwalają nam zweryfikować wcześniejsze, fałszywe założenia. Nieracjonalną intelektualnie, choć dosyć powszechną, jest dla mnie tylko wszelaka dogmatyka. Dogmatyczne, bezrefleksyjne przyjmowanie "naukowej" wiedzy, uzasadnianej wyłącznie tytułami uczonych, posiada niewiele wyższą racjonalność od wiary w krasnoludki.

Trudno wyobrazić sobie, aby nauka doszła kiedykolwiek do stanu absolutnej doskonałości. Bardzo dużo już osiągnęliśmy. Niektórzy mówią o końcu nauki, ale chyba bliżej był Albert Einstein mówiąc: *Cała nasza nauka, w porównaniu z rzeczywistością, jest prymitywna i dziecinna – ale nadal jest to najcenniejsza rzecz, jaką posiadamy.*

Czy nauce („fizyce”) potrzebna jest metafizyka, a wiara uczonym? Chyba tak, ale czy poniższe zacytowanie myśli Edwarda O. Wilsona usatysfakcjonuje teologów? *Nauka oferuje dziś najśmielszą metafizykę naszych czasów. Jest przy tym dziełem stworzonym wyłącznie przez człowieka. Daje wyraz naszej wierze, że jeśli tylko nie przestaniemy marzyć, dążyć do nowych odkryć, szukać wyjaśnień i znowu marzyć, wdzierając się za każdym razem śmiało w nowy, nie znany dotąd obszar badań, to otaczający nas świat stanie się w końcu bardziej zrozumiały i uda nam się uchwycić prawdziwą osobliwość wszechświata. A wszystkie osobliwości okażą się ze sobą powiązane i utworzą sensowną całość.*

Racjonalne myślenie opiera się na założeniu, że dostępną nam

rzeczywistością rządzą jakieś prawa, dotyczące zarówno przeszłości, jak i przyszłości, czyli niezmiennie w czasie. Z prawdą jest trochę inaczej. Do prawdy stale dochodzimy, ale nikt nie może uzurpować sobie prawa do jej posiadania. Prawda zmienia się w czasie i na przykład mechanikę Newtonowską zastąpiono mechaniką Einsteińską.

W stopniu dalece mnie nie satysfakcjonującym znam zagadnienia logiczne i chyba dlatego jestem zwolennikiem *logiki praktycznej* łączącej rozumowe myślenie z weryfikacją przez doświadczenie. Co za tym idzie, uważam także, że tylko praktyka (weryfikowalne naukowo doświadczenie) może być ostatecznym kryterium prawdziwości sądów. Choć różne są drogi dochodzenia do tego kryterium, to pierwszym krokiem prawie zawsze są intelektualne spekulacje, z których najważniejszymi są te powiązane z filozofią.

Logika formalna jest algebrą myślenia, a więc nauką ścisłą i jako taka jest luźno powiązana z bogactwem życia społecznego. Jest ona wyrazem racjonalności myślenia, ale nie udziela nam odpowiedzi na wiele pytań egzystencjalnych (zwrócił na to uwagę prof. Kazimierz Ajdukiewicz), a ponadto jest chyba tak, że gdy w jej ramach przyjmiemy aksjomat np. o istnieniu Boga, to w następstwie i dalsze rozważania teologicznie mogą zachować walor logicznej racjonalności. Idąc tym tropem przez historię logiki filozoficznej dostrzegamy jak wielu wśród największych myślicieli godziło logiczne myślenie z fideistyczną postawą światopoglądową, Mówiąc krócej założenie istnienia absolutu (Bóg filozofów na ogół bardzo różni się od Boga teologów) nie przeszkadzało im w posługiwaniu się logiką, a nawet odkrywaniu zasad logicznego myślenia i tworzeniu własnych systemów logicznych.

https://www.youtube.com/watch?v=Ql4KpPBG_0s

Wchodząc do czasów nowożytnych warto sięgnąć do Johna Henry'ego Newmana z jego *Logiką wiary* z 1870r. (choć sam autor nie był przekonany co do logicznej mocy swoich dowodów), a

także do współczesnego filozofa analitycznego – a więc przywiązującego wagę do logiki – Alwina Plantinga, który używając sprawnie własnego rozumu, sugestywnie (choć mnie nie przekonał) broni racjonalnej akceptowalności twierdzenia o istnieniu Boga. Na polskim gruncie za logików związanych z Kościołem katolickim uznawani są między innymi: ks. prof. Jan Salamucha, sławny Ojciec Innocenty, czyli ks. prof. Józef Maria Bocheński oraz żyjący prof. Andrzej Grzegorzczak. Moim zdaniem, wszyscy oni wychodząc od nieprawdziwych (nieweryfikowalnych) przesłanek w konsekwencji wyciągali mylne wnioski. Ale uważam, że to ludzie mądrzy – warci tego, aby poznawać ich przemyślenia oraz podejmować polemikę z ich poglądami.

<https://www.youtube.com/watch?v=n-xgG01WouU>

Tu też rodzi się kłopot z definicją racjonalności. Wszak *ratio* to: rachunek; osąd; rozum; metoda. Tu przyjąłem, że racjonalny to: rozumny; oparty na zasadach poprawnego myślenia i skutecznego działania; uzasadniony; wyrozumowany. Co prawda np. Joachim Wehler rozróżnia i definiuje: racjonalność, intelekt i rozum, ale wydaje się, że jak na publicystykę to zbyt szczegółowe.

Uskrzydlenie

Przedwojenny intelektualista katolicki ks. Jan Salamucha napisał: *Myśl ludzka bez wiary objawionej schodzi na manowce, wiara skrzydła jej daje i zarazem kierunek lotu wskazuje.*

Sobór Watykański I: *Istnieje podwójny porządek poznania, różniący się nie tylko źródłem, ale i przedmiotem. Różni się źródłem, bo w pierwszym przypadku poznajemy przy pomocy naturalnego rozumu, a w drugim przy pomocy wiary. Różni się przedmiotem, bo oprócz prawdy, do której może dojść rozum naturalny, przedłożone nam są również do wierzenia tajemnice zakryte w Bogu: nie można ich poznać bez Objawienia Bożego.* Jan Paweł II w „Fides et ratio”, najważniejszej encyklice

poświęconej relacjom między religią a nauką, napisał: *Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy.*

Zastanówmy się więc, czy wiara uskrzydla naukę, czy jest dla niej handicapem. Odpowiedź wcale nie jest prosta. Religia przez wieki poważnie ucierpiała w starciu z nauką. W miarę, jak coraz lepiej poznajemy wszechświat, Bogu zostaje coraz mniej do zrobienia. Jednocześnie coraz bardziej sprawni intelektualnie wierzący ludzie nauki i teologowie próbują uzgodnić religijny i naukowy punkt widzenia. Poznaniu religijnemu nadać uzupełniający względem naukowego charakter, a naukowemu religijny. Czasem w „poważnej” polskiej publicystyce można się spotkać z opinią, że nie ma przeszkód, aby człowiek wierzący zajmował się pracą naukową. Zupełnie nie potrafię zrozumieć tego stwierdzenia, bo albo mówimy o oczywistości dotyczącej ogromnej masy wierzących uczonych, albo nie rozumiemy zupełnie słowa nauka.

Warto przypomnieć, że każdy uczony, poza zakresem swej specjalności, jest tak samo laikiem jak każdy inny człowiek. Przenoszenie autorytetu naukowego z jednej dziedziny na drugą jest zwyczajną uzurpacją. Natomiast w zakresie uprawianej przez siebie dziedziny nauki żaden z uczonych nie może opierać się na jakichkolwiek dogmatach i dlatego np. teologia jest wiedzą, ale nie jest nauką.

Nauka i wiara nie mogą być ze sobą sprzeczne, gdyż z punktu widzenia nauki zdania, których przedmiotem jest termin empirycznie nieweryfikowalny są nonsensem, także nonsensem jest przeczenie takim zdaniom. [3] Zaś nauka zajmuje się porządkiem (sensem) empirycznie weryfikowalnego świata. Nie znaczy to, że uważam religię za przeżytek lub mało ważne zjawisko społeczne. I choć wiemy, że doświadczenie religijne jest wyjątkowo odporne na empiryczne badanie i wierzący wyrażają sprzeciw, gdy ich wierzenia chcemy poddawać próbom weryfikacji doświadczalno-rozumowej i racjonalnej dyskusji, to nie zapominajmy, że w religiach musi tkwić coś, co oni uważają

za bardzo ważne. Wiara zaspokaja ich potrzeby i odpowiada na ważne pytania. Religia może być, i najczęściej jest, racjonalna, gdyż jest wynikiem przemyśleń rozumnych ludzi; dlatego wiara na drodze spekulacji intelektualnych może znaleźć potwierdzenie.

Historia współistnienia

Jak większość intelektualnych źródeł Europy, tak i konflikty między wiedzą a wiarą rozpoczynają się w starożytnej Grecji. Pomimo, że początkowemu poznaniu naukowemu mógł nawet sprzyjać mitologiczny sposób widzenia świata, to jednak specyficzne, krytyczno-twórcze podejście mędrców do religijnych mitów musiało siłą rzeczy wywoływać opór konserwatywnie myślących kapłanów. Już przed Sokratesem w VI i V w. p.n.e. dosyć powszechna była niechęć do teorii odwołujących się do czynników nadprzyrodzonych. Hekatajos uznał, że mitologiczna wersja historii naturalnej jest zabawna. Ksenofanes głosił, że wyrocznie to oszustwo oraz demaskował fałszywość religijnych twierdzeń. Empedokles ostrzegał przed *brakiem zaufania do narządów zmysłu*. Także już wówczas sojusz religii z władzą świecką pozwalał na zastosowanie pozanaukowych środków przymusu. Ok. 450 r. p.n.e. w Atenach sądono Anaksagorasa pod zarzutem bezbożności za nauczanie, iż słońce i księżyc nie są bogami, lecz ciałami naturalnymi, a w III w. p.n.e. Arystarch z Samos został oskarżony przez Kleantesa o bezbożność za przedstawianie heliocentrycznego poglądu na świat. W Rzymie Lukrecjusz był kontynuatorem nauk Epikura. Propagował krytyczny sposób myślenia, zalecając go jako odtrutkę na *lęk przed bogami*.

Pierwotni chrześcijanie, gdy pojawili w się Rzymie, przeciwstawili irracjonalizm swych prawd dorobkowi myśli grecko-rzymskiej. Już z samego założenia nie uznawali sprzeczności z wiedzą rozumową, za jakąkolwiek ujmę dla ich religii. Św. Paweł stwierdzał w liście do Koryntian: *Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzcił, lecz abym głosił*

*Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża (...) Napisane jest bowiem: Wytracę mądrość mędrców, a przebiegłość przebiegłych zniweczę. Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczyony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata? Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących. Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan (...) przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić. Był to czysty antyintelektualizm, zupełnie niezrozumiały dla ceniących sobie wykształcenie i sceptyczny rozum Rzymian. Żyjący w drugim i pierwszej połowie trzeciego wieku myśliciel chrześcijański Tertulian mówi: *Od czasu Chrystusa nie odczuwamy już więcej żadnej ciekawości i nie potrzebujemy badań od czasu Ewangelii. (...) Wierzę, bo jest to niedorzeczne. (...) Umarł Syn Boga – to całkiem wiarygodne, gdyż jest to niedorzeczne. Został pogrzebany i zmartwychwstał, to pewne, gdyż jest to niemożliwe.* Pomiatając wartościami intelektualnymi chrześcijanie równocześnie głoszą, że tylko oni dostąpili prawdziwego objawienia i tylko oni znają słuszne zasady życia.*

Epoka teologii

W średniowiecznej Europie autorytet Arystotelesa, którego dzieła były *najbardziej racjonalistyczną i realistyczną filozofią antyku* okazał się tak wielki, że większość jego twierdzeń (wyłączając tylko to, co zostało *expressis verbis* przez Kościół potępione) przyjmowano jako dogmaty wiedzy o świecie. Gdy z dzieł Arystotelesa zaczęto wyciągać materialistyczne wnioski, godzące w kościelne dogmaty,

zaprzęgnięto najtęższe umysły teologiczne do przystosowania arystotelizmu dla chrześcijaństwa. Wśród nich największym był Tomasz z Akwinu (ok. 1225-74), który w swojej *Sumie teologicznej*, zapożyczając od Arystotelesa wiele elementów, skomponował świat zgodny z nauczaniem Kościoła i kompleksowo go objaśnił. Przykładając dużą wagę do przestrzegania hierarchii uporządkował nauki, przy czym filozofia powinna być *służebnicą teologii*, której przysługuje absolutne pierwszeństwo. Dla Akwinaty teologia jest królową nauk. *Teologia nie czerpie z innych nauk, jako z wyższych, ale posługuje się nimi jako niższymi i służebnicami*. Nie może być sprzeczności między wnioskami rozumu a prawdami objawionymi, choć nie należy zapominać, że zrozumienie chrześcijańskich dogmatów wykracza poza możliwości rozumu. Św. Tomasz uznał, że w przypadku innych zagadnień wiara nie jest jedynym źródłem poznania. Można i należy używać sfery rozumu wszędzie tam, gdzie wiedza nie koliduje z dogmatyką, a szczególnie tam, gdzie tą drogą można wesprzeć Objawienie.

Inne poglądy reprezentował angielski teolog Wilhelm Ockham (1300-50). Zajmował się przede wszystkim krytyką wiedzy i doszedł do wniosku, że znaczna część istniejącej wiedzy nie ma podstaw. Bardzo istotna i znana była jego metodologia przy rozstrzyganiu filozoficznych kwestii: wyjaśnianie zjawisk możliwie najprościej, bez mnożenia bytów ponad potrzebę (ekonomia myślenia, tzw. brzytwa Ockhama). Podjął i przywrócił Europie najważniejszą spuściznę cywilizacji grecko-rzymskiej, która była nie tyle wiedzą dotyczącą świata, co metodą jego poznawania – krytyczną i racjonalną, umożliwiającą stały rozwój wiedzy. W 1324 roku zamknięto go w areszcie śledczym Inkwizycji, skąd zbiegł po czterech latach. Wówczas został ekskomunikowany. Pomimo tego, że pod koniec życia pojednał się z Kościołem, zwalczano jego filozofię, wydając zakazy nauczania w duchu ockhamizmu.

W 1492 roku Kolumb dopływa do Ameryki. W 1543 Kopernik publikuje *O obrotach sfer niebieskich*. W 1600 Giordano Bruno –

twórca dialektycznej koncepcji rozwoju przyrody, którą pojmował jako nieskończoną i dynamiczną całość – zostaje spalony na stosie. W 1633 inkwizycja wymusza na Galileuszu publiczne wyrzeczenie się kopernikańskich poglądów. To kilka ze sławniejszych europejskich postaci, które zamykając średniowiecze otwierają nową epokę. W opozycji do dyscypliny intelektualnej narzucanej przez Kościół wchodzimy w XV wieku w Odrodzenie z jego rozwojem myśli racjonalistycznej i przyrodoznawczej, a później w Oświecenie z jego wiarą w rozum i idee postępu, krytycyzmem oraz kultem doświadczenia i eksperymentu. Konserwatywny Kościół – wspierający i wspierany przez władzę świecką – w imię prawd boskich stara się nie dopuścić do rozwoju przyrodoznawstwa, gdyż zdaje sobie sprawę, że wraz z rozwojem nauki kurczą się obszary mitologicznego sposobu myślenia. Przedstawienie naturalnego wyjaśnienia danego fragmentu otaczającego świata powoduje, że ustaje potrzeba jego tłumaczenia nadnaturalnego, a wraz z przekraczaniem kolejnych granic *tajemnicy rzeczywistości niepoznawalnej* maleje potrzeba Kościoła i jego magisterium. Nowe odkrycia wywracają do góry nogami dotychczasowy porządek. Podporządkowany Bogu i jego nakazom człowiek nie jest już królem przyrody, Ziemia nie jest już centrum Wszechświata. Są drobinami rzuconymi w bezkresne przestrzenie kosmosu, gdzie nie ma góry i dołu, symetrii, początku i końca.

Rewolucja ewolucji

Największym uderzeniem nauki w religijny światopogląd stało się dzieło Darwina. Jego badania i wnioski na temat ewolucji gatunków wywołały ogromny ferment ideologiczny i intelektualny (ewolucjonizm). Teologia religijna znalazła się w defensywie i została poważnie osłabiona. Dla pozytywistów było to sygnałem do natarcia. Wówczas Herbert Spencer mówi buńczucznie i drwiąco, że pokonani teologowie leżą przy kołysce każdej nauki niczym zaduszone węże przy kołysce Herkulesa.

Leon XIII rozpoczyna ostatnią znaczącą ofensywę teologii

przeciw nauce. Podstawą kościelnej kontrofensywy staje się neotomizm, swoista wersja „kontrreformacji”. Jednak tym razem nie tyle w odpowiedzi na wyzwania religijno-polityczne, co naukowo-filozoficzne. Walkę o dusze podtrzymali Piusowie. **Pius IX** pisał: *System przeciwny zarówno historii, jak tradycji wszystkich ludów, wiedzy ścisłej, zaobserwowanym faktom a nawet samemu Rozumowi, nie wymagałby obalania, gdyby oderwanie się od Boga i skłonność ku materializmowi, pochodzące z zepsucia, nie szukały chciwie oparcia na tych wszystkich bredniach. I zaiste, pycha po odrzuceniu Stwórcy wszechrzeczy i ogłoszeniu człowieka niezależnym, żeby był własnym królem, własnym kapłanem, własnym Bogiem, pycha posuwa się tak daleko, że aż do zdegradowania samego człowieka do poziomu martwej materii, potwierdzając w ten sposób nieświadomie słowo boskie: Gdy przyjdzie duma, wtedy przyjdzie i hańba. Ale zepsucie tego wieku, machinacje ludzi przewrotnych, niebezpieczeństwo grożące prostaczkom, wymagają, aby tego rodzaju pomysły, jakkolwiek pozbawione sensu, skoro noszą pozory nauki, przez prawdziwą naukę były zwalczane.* **Pius X** dodawał: *Będziemy z największą uwagą chronić nasze duchowieństwo przed pułapkami współczesnej myśli naukowej – nauki, która nie oddycha prawdami Chrystusa, lecz przez swoją przebiegłość i wyrafinowane argumenty deprawuje umysły ludzi błędami racjonalizmu i semi-racjonalizmu.* **Pius XII** w 1950 r. domaga się od wszystkich, by podporządkować się wyrokowi Kościoła, któremu Chrystus powierzył mandat na autentyczne interpretowanie Pisma i zachowanie nienaruszonych praw wiary. A w maju 1957 r. mówi: *Prawda naukowa staje się ułudą w momencie, kiedy zaczyna mniemać, że zdoła wszystko wyjaśnić nie zespalaając się z innymi prawdami, a zwłaszcza z tą stałą prawdą, którą jest Bóg żywy i stwórczy w wolności.*

Po z górą czterdziestu latach głos zabiera **Jan Paweł II**: *Historia pokazuje jednak, że myśl filozoficzna, zwłaszcza nowożytna, nierzadko schodzi z właściwej drogi i popełnia błędy. (...) Magisterium Kościoła może zatem i powinno krytycznie oceniać – mocą swojego autorytetu i w świetle wiary*

– filozofie i poglądy, które sprzeciwiają się doktrynie chrześcijańskiej. Zadaniem Magisterium jest przede wszystkim wskazywanie, jakie założenia i wnioski filozoficzne byłyby nie do pogodzenia z prawdą objawioną, a tym samym formułowanie wymogów, które należy stawiać filozofii z punktu widzenia wiary. (...) Kościół zobowiązany jest wskazywać, co w danym systemie filozoficznym może być niezgodne z wiarą, którą wyznaje. W istocie, wiele kwestii filozoficznych – takich jak zagadnienie Boga, człowieka i jego wolności oraz postępowania etycznego – stanowi bezpośrednio wyzwanie dla Kościoła, ponieważ dotyczy prawdy objawionej, powierzonej jego opiece. Kiedy my, biskupi, dokonujemy takiego rozeznania, mamy być „świadkami prawdy”, pełniącymi posługę pokorną, ale wytrwałą, której wartość powinien docenić każdy filozof, gdyż jest ona oparciem dla *recta ratio*, to znaczy dla rozumu rozmyślającego właściwie o prawdzie.

Czy nie przypomina się anegdota, w której Henry Ford zwraca się do swoich potencjalnych klientów: *Możecie wybrać sobie dowolny kolor samochodu – pod warunkiem, że wasz wybór padnie na czarny?* Kościół naucza: Macie pełną wolność, pod warunkiem pełnej zgodności z naszą Prawdą.

Na szczęście dzisiejszy Kościół w niewielu krajach i w niewielkim stopniu ogranicza wolność uczonych. Po prostu nie ma już takich możliwości. Hierarchowie zdają sobie sprawę, jak niesłychanie trudno w środowiskach uczonych jest utrzymać się na dotychczasowych pozycjach. Dawniej wielu, nawet najwybitniejszych uczonych było ludźmi wierzącymi. Należy domniemywać, że zdarza się tak dalej, ale też dla nikogo nie jest tajemnicą socjologiczna prawda, że wraz z wykształceniem religijność spada. Głęboko wierzących uczonych, szczególnie w naukach humanistycznych, znaleźć trudno. Dlatego Jan Paweł II kończy encyklikę pięknym odwołaniem: *Na koniec pragnę zwrócić się także do naukowców, których poszukiwania są dla nas źródłem coraz większej wiedzy o wszechświecie jako całości, o niewiarygodnym bogactwie jego różnorodnych składników,*

ożywionych i nieożywionych, oraz o ich złożonych strukturach atomowych i molekularnych. Na tej drodze osiągnęli oni – zwłaszcza w obecnym stuleciu – wyniki, które nie przestają nas zdumiewać. Kieruję słowa podziwu i zachęty do tych śmiałych pionierów nauki, którym ludzkość w tak wielkiej mierze zawdzięcza swój obecny rozwój, ale mam zarazem obowiązek wezwać ich, aby kontynuowali swoje wysiłki nie tracąc nigdy z oczu horyzontu mądrościowego, w którym do zdobyczy naukowych i technicznych dołączają się także wartości filozoficzne i etyczne, będące charakterystycznym i nieodzownym wyrazem tożsamości osoby ludzkiej. Przedstawiciele nauk przyrodniczych są w pełni świadomi tego, że „poszukiwanie prawdy, nawet wówczas, gdy dotyczy ograniczonej rzeczywistości świata czy człowieka, nigdy się nie kończy, zawsze odsyła ku czemuś, co jest ponad bezpośrednim przedmiotem badań, ku pytaniom otwierającym dostęp do Tajemnicy”.

Ta sama religia, kontynuacja tej samej myśli i tego samego przesłania, ale to już inny język i inne słowa. Jest zauważalnym, że Kościół wycofuje się z dotychczasowego stanowiska względem nauki, rozumiejąc jej wagę w świadomości szerokich warstw społecznych. Trend ku niwelowaniu wzajemnych barier nauki i religii przybrał na sile. Jeszcze tak jak dawniej można spotkać kolejne, czasami dość komiczne próby racjonalizacji wierzeń religijnych, które w naukowym żargonie mówią o kwestiach teologicznych i mitologicznych, ale nowością jest inny język teologii, która zabierając głos w sprawach stosunku religii do nauki na ogół mówi już w tonie bez pogardy i przesadnej wyższości.

Zapytałem kilku wybitnych uczonych, czy dzisiaj możemy nadal mówić o światopoglądzie naukowym, czy jest to już tylko ideologiczny przeżytek. Jak dotąd, zapytani wymigują się od odpowiedzi. Widać temat jest jeszcze zbyt drażliwy. Może ktoś odpowie jednak na pytanie o rolę nauki w światopoglądzie teistycznym. Ks. Jan Salamucha napisał: *W światopoglądzie katolickim dominującą rolę ma wiara i dlatego uświadomiony*

katolik nie pójdzie pod sztandary ani racjonalizmu, ani pozytywizmu. Racjonalizm za najwyższą instancję teoretyczną uważa rozum ludzki; pozytywizm pozwala człowiekowi krytycznemu uznawać tylko to, co da się stwierdzić doświadczalnie lub co najmniej doświadczalnie sprawdzić. Katolik ponad człowiekiem widzi Boga i dlatego nie zgodzi się na racjonalistyczną apoteozę rozumu ludzkiego; katolik widzi rzeczywistość tak bogatą, że zarozumiałą „donkiszoterią” są dla niego pozytywistyczne hasła jedynej doświadczalnej metody – mogą być to hasła słuszne na terenie pewnych nauk, ale na pewno nie wystarczają przy budowie całego światopoglądu, poglądu na całą rzeczywistość.

Nie wiem, na ile stanowisko to jest aktualne. Myślę, że dla intelektualistów teistycznych to już przeszłość. Widząc rolę Boga, potrafią jednocześnie dostrzec konieczność przeprowadzania krytycznej analizy religijnych dogmatów. Co nie mniej ważne, dostrzegają możliwości, potrzebę i wagę krytycznej dyskusji na te tematy z partnerami o innym światopoglądzie. Warto przy tym wziąć po uwagę słowa wybitnego uczonego amerykańskiego Carla Sagana: *Religie, które nie dostosowują się do zmian naukowych i społecznych, są moim zdaniem skazane na zanik. Zbiór przekonań może się rozwijać i zachować znaczenie tylko wtedy, gdy reaguje na najpoważniejsze zarzuty, jakie można wytoczyć przeciw niemu. (...) Moim zdaniem religie dla własnego dobra powinny zachęcać do sceptycznej oceny dowodów, na których opierają się ich fundamentalne zasady. Nie ma wątpliwości, że religie zapewniają pociechę i wsparcie, są podporą emocjonalną i mogą być użyteczne społecznie. Z tego jednak nie wynika, że religie powinny być chronione przed krytyką i sceptyczną analizą. (...) Twierdzę, że jeżeli jakiś system wierzeń nie może przetrwać krytyki, to nie warto go głosić. Te, które są w stanie przetrwać krytyczną ocenę, zapewne zawierają przynajmniej jądro prawdy.*

<https://www.youtube.com/watch?v=BBCFQtDLPA0>

Moim zdaniem nie trzeba do tego nic dodawać. Mieści się w tym

całe sedno stosunku współczesnych wierzących uczonych do religii wraz z ich postulatem zwiększenia racjonalizacji (unaukowienia) światopoglądu religijnego. Czy warto to robić? Odpowiedź należy uzależnić od środowiska, do którego kieruje się ofertę.

„Forum Klubowe” nr 15/2004 r.

Przypisy:

[1] U Platona *episteme* to wiedza pewna, rozumowa, w odróżnieniu od *doksa* pochodzącego od zmysłów, niepewnego mniemania. Stąd później na określenie naukoznawstwa (badanie metod poznania stosowanych w nauce) używano terminu epistemologia, a przegląd poglądów w przeciwieństwie do biografii określano mianem doksografii.

[2] Aby jeszcze bardziej skomplikować etymologię terminologii warto przypomnieć, że angielskie słowo *science* znaczące nauka wywodzi się z łacińskiego *sciencia* znaczącego wiedza.

[3] Neopozytywiści głosili, poddając zdania (np. *Bóg jest dobry*) – zawierające roszczenia do prawdy w języku religii – analizie logicznej, że są to zdania bezsensowne i jako takie nie mogą podlegać weryfikacji prawdziwości. Po *rewolucji lingwiniistycznej* w obronie logiczności języka religii wystąpiło wielu filozofów i teologów np.: Schaeffler – Mowa możliwa jest tylko w *jakimś języku*. Język poprzez swoją strukturę dyktuje obowiązujące w nim zasady logiki i prawa gramatyki. Wainwright – Wyrażenia teologiczne są zrozumiałe jedynie w związku ze służbą Bożą i liturgicznym znaczeniem boskiego obrazu. Znacznie lepiej broni się zarówno rozumienie Boga jak i języka religijnego na gruncie filozofii fenomenalistycznej. Choć wybitny współczesny katolicki teolog i filozof religii Richard Schaeffler (ukazując nam mimochodem antynomię nauki i wiary) nie godzi się na żadną niezależną od teologii filozoficzną samointerpretację i samorozumienie

świadomości religijnej, gdyż jest to tak, jak gdyby filozof lepiej wiedział niż człowiek religijny, jak należy mówić o Bogu.